

Przełożyła Justyna Etenkowska

tyle ziemi

Twoje demony są ciche i nieruchome. Nie możesz rozmawiać z nimi tak, jak mówisz do siebie. Ty za nie cierpisz, ty czujesz, jak rodzi się szczęście. Mieszkają w tobie jak dziecko w ciele dorosłego, ono nosi w kościach swoją całą historię, choć jeszcze bezpłodne, choć jeszcze nie chce niczego, co nie jest nim. Ziemia to przeciwnik twoich demonów, ona nawet martwa i sucha potrafi wydać plon. Poszukaj w sobie ziemi, a gdy znajdziesz, na pamiątkę zasadź w doniczce jakąś roślinę. Wtedy w końcu możesz zgolić rosnącą od tygodni brodę.

Dlaczego myślisz, że należy ci się więcej niż komukolwiek innemu z przydziału dni, tygodni na tej kruchej, cienkiej krawędzi, na tej nieznannej ziemi, do której zmierzamy z naszymi pakunkami, wnętrznościami? Im mniej wody i chleba, tym więcej wymagasz. I tak znajdujesz kogoś, kto ci to da, i z łatwością sobie wybaczasz. Budzisz się niewinny, niewinny kładziesz się spać. Łatwo zapominasz. Dziś o świecie jednak zerwałeś się ze snu przerażony. Zaczęłeś błagać tego, który w tobie mieszka, żeby te okruchy miesiący nie zabrały ci twojej niewinności.

Najniższy punkt ziemi jest martwy. Na powierzchni stoney wody unosi się ludzkie ciało. Ale śmierć też ma swoje stworzenia. Nurkowie na głębokości trzydziestu metrów znaleźli źródła słodkiej wody, wielkie skupiska mikrobów na dnie. Z nimi wszystko może zacząć się od nowa. Mikroorganizmy skupiają się w molekuly węgla i czasem pokazują się na powierzchni jeziora jako czerwone wykwitły. Takie stworzenia dotychczas znajdowano tylko w gorących miejscach z niewielkim dostępem powietrza. Mikroby świecą się jak małe latarenki pod soczewkami mikroskopu elektronowego.

Ile chcesz tych dusz? Dlaczego nie potrafisz stanąć tu na jednej nodze jak ołowiany żołnierz, jak bocian? Dlaczego zawsze potrzebujesz czyjejs nogi, żeby przystanąć, czyjegoś ramienia, żeby dosięgnąć tego, co niedosięgalne, jej łona, żeby poczuć się dorosłym mężczyzną, i że myśli o tobie, kiedy myśli o sobie? Ktoś, kto zawsze ma dla ciebie czas, kiedy tego chcesz, i znika bez wymówek, gdy go już nie potrzebujesz. Ktoś, kto odda ci swoje najtwardsze słowa, żebyś je pogryzł i strawił, a potem pogryzł jeszcze raz.

Tyle ziemi, ile zmieści się w doniczce, wystarczająco dużo, żebyś czuł upływ dni. Podlewaj i patrz, jak rosną nowe pędy. Wyjdź na ulicę i przypomnij sobie wojnę, która dopiero co się skończyła, a jutro wybuchnie na nowo. Przypomnij sobie hasła, anonimowe listy. Za dnia nie zdążysz przejść tą ulicą, na końcu zawsze będzie wieczór, październikowa ciemność. Dlaczego czas miałby się zmieniać? Ciekawił się zawsze brudnymi przedmiotami, a historia nigdy nie była niczym innym jak przeżytym, wyplutym i znów połkniętym kęsem.

Mimo wszystko pragniesz takiej siły, która gwałtem wyrwie się z ciebie, wydobędzie spomiędzy twoich pęt, uwolni siłę w tobie; takiej, dla której zrobisz wszystko, bo jak drapieżny ptak wzbijający się w powietrze po nią wzniesiesz się najwyżej? Jak mocz z wisielca, tak i z ciebie uleciały rozpaczliwe nadzieje. Nie masz siły, żeby wspiąć się na schody. Nie chcesz już samej wieży, ale coraz bardziej pragniesz szczytu. Wszystko zaczęło się kurczyć, więc wydaje ci się, że znoszone obcasy podnoszą się wysoko.

Wojna jest karmicielką wszystkiego, twoje demony też to wiedzą. Najpierw musisz wysłuchać do końca swojej historii, pytać możesz później. Dowiesz się, czy masz szczęście, że w przyływie ich szaleństwa nie stracieś panowania nad sobą, a może lepiej by było chwycić wtedy za nóż. Bo życie zawsze zaczyna się wybuchem wulkanu, później obrazy łagodnieją. Dzieciaki z bronią maszynową wpadają do kina, kamienie, koktajle Mołotowa fruwią w powietrzu. W środku jest jeszcze ciemno. W samotności przyglądasz się swojej zapomnianej twarzy.



Ekslibris Georga Richtera, autor nieznany, miedzioryt, około 1640; zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu, foto. Arkadiusz Wagner